

Tajne dokumenty koncernów tytoniowych – cz. 1

21 listopada 2008

Od lat zarzucano amerykańskim koncernom tytoniowym Philip Morris (Marlboro z Krakowa), R. J. Reynolds Tobacco Company (Camel z Piaseczna) i British American Tobacco (Lucky Strike; Sobieski z Augustowa), że manipulują składnikami papierosów celem utrzymania palaczy w nałogu. Miliony stron poufnych dokumentów z procesu w stanie Minnesota w USA potwierdzają to. Rodzą również wiele innych, nie mniej poważnych zarzutów.

HISTORIA

W roku 1989 firma adwokacka w Louisville Kentucky w USA pracująca na rzecz producenta papierosów Brown and Williamson, czyli amerykańskiego oddziału British American Tobacco (BAT), dostała setki tysięcy wewnętrznych dokumentów swojego klienta celem ustalenia jednolitej linii obrony w nasilających się procesach przeciwko nim. Z wytwórcami papierosów procesowano się w USA od początku lat pięćdziesiątych, czyli od kiedy ustalono związek raka płuc z paleniem. Na parę tysięcy spraw, producenci nie przegrali ani jednej. Powodom zawsze brakowało dowodów pozwalających na wykazanie działania w złej wierze.

Wspomniana firma adwokacka zatrudniła do pomocy grupę ludzi, w tym człowieka nazwiskiem Merrell Williams. Sortując dokumenty, z których tysiące oznaczone były jako „tajne” i „na przemiał”, zorientował się on szybko że koncern tytoniowy BAT nie tylko wiedział o śmiertelności swoich wyrobów zanim jeszcze wiedziały o tym rządy różnych krajów, ale także dokonywał niewiarygodnych międzynarodowych matactw. Więcej, wbrew powtarzanym publicznie zapewnieniom, firma czyniła nawet wyjątkowo drobiazgowe badania dzieci, celem jak najlepszego dotarcia do nich ze swoim uzależniającym produktem. Wśród dokumentów BAT były także poufne analizy działalności i

produktów konkurencji, głównie Philip Morris (PM) i R. J. Reynolds Tobacco. Wszystko to wskazywało na wręcz kryminalną działalność amerykańskich firm tytoniowych. Pan Williams zrobił mnóstwo kopii, które przez okres kilkunastu miesięcy potajemnie wnosił. Przełom nastąpił wtedy, kiedy dostał zawału serca spowodowanego paleniem tytoniu. Dokumenty postanowił przekazać działaczom walki z tytoniem. Były tak szokujące, że nikt nie chciał wierzyć w ich autentyczność. O kradzieży dowiedziała się sama firma tytoniowa i natychmiast zażądała zwrotu. Dostała je, jednak słusznie podejrzewając, że kopie tych kopii poszły już w świat. W 1994 r. w stanie Mississippi pan Richard Scruggs, nieprzeciętny prawnik, zainteresował się tematem. Współpraca obu panów zmieniła bieg historii Ameryki.

Główną linią obrony koncernów tytoniowych był argument, że palacze sami godzą się na rakotwórczy nałóg. Jednak władze stanu Mississippi, nie godząc się na nałóg, ponosiły koszty leczenia raka płuc i innych chorób wynikających z palenia, i to w kwotach idących w miliony dolarów rocznie. Wykradzione dokumenty zawierały tak poważne informacje, że pan Scruggs postanowił wykorzystać je w najlepszy znany sobie sposób: pozywając koncerny tytoniowe do sądu. Z tym był jednak zasadniczy problem. Ławników w amerykańskich sądach wybierają obie strony sporu spośród przypadkowych obywateli. Opinia publiczna w Ameryce nie lubiła co prawda tytoniu od lat, ale mentalność społeczeństwa wykluczała raczej powodzenie takiej linii ataku u ławników. Mało kto wierzył w zarzut międzynarodowej konspiracji trwającej przez dekady, a już na pewno legislatura stanowa, która musiałaby wydać kilka milionów dolarów na sfinansowanie takiego procesu. Pan Scruggs nie miał jednak wątpliwości co do swoich racji i zaproponował prokuratorowi generalnemu, a zarazem koledze z ławy szkolnej, że sam sfinansuje stanowy proces przeciwko największym koncernom na świecie. Zarobił właśnie parę milionów dolarów na procesach przeciwko producentom azbestu, więc stać go było na taki wydatek. Przy stosunku kilku prawników przeciwko setkom

reprezentującym stronę przeciwną, ryzykował jednak osobistym bankructwem. Zaproponował więc honorarium w wysokości 1/3 z ewentualnej wygranej, w którą i tak nikt nie wierzył. Umowę zawarto oficjalnie, choć ustnie.

NIEBEZPIECZNY TEREN

W tym samym czasie Kongres USA zaczął przyglądać się bliżej działalności firm, których produkty zabijają dziennie kilka tysięcy obywateli. W kwietniu 1994 r. prezesi siedmiu największych koncernów zostali wezwani do złożenia wyjaśnień.

W świetle reflektorów, na żywo przed kamerami, jeden po drugim stwierdzili pod przysięgą że nikotyna nie jest uzależniająca i że nie manipulują składnikami papierosów. Każde inne zeznanie pomogłoby uznać nikotynę prawnie jako lek, a nie jako żywność, a tym samym umożliwić większy nadzór rządowy nad produktem i wprowadzić drastyczne ograniczenia, jeżeli wręcz nie sam zakaz sprzedaży.

Ich zeznanie oglądał w domu bezrobotny człowiek nazwiskiem Jeffrey Wigand. Wiedział, że kłamią i miał ku temu podstawy. Rok wcześniej został on zwolniony z posady dyrektora jednego z wydziałów u producenta tytoniu Brown and Williamson w Kentucky (filia BAT), a w telewizji występował nie kto inny jak jego były bezpośredni przełożony. Tego było dość. Pan Wigand został zatrudniony parę lat wcześniej do pokierowania wydziałem naukowym mającym opracować dla BAT „bezpieczny” papieros. Jednak już na początku lat dziewięćdziesiątych firma żyła w stanie paranoi. Wkrótce wszelkie prace naukowe musiały być zatwierdzone przez prawników, żeby nie mogły stanowić ewentualnego materiału dowodowego dla przeciwników, a niektórych dokumentów niezbędnych do pracy naukowej nie mógł zobaczyć nawet on sam (były mu referowane i pokazywane z daleka). W końcu biuro zlikwidowano.

Opracowanie „bezpiecznego” papierosa dopiero ponad sto lat po rozpoczęciu masowej produkcji stanowiło poważny problem

strategiczny nie tylko dla BAT, ale i dla innych producentów. Ewentualne wprowadzenie takiego produktu na rynek automatycznie przyznawałoby, że poprzednie produkty nie były „bezpieczne” przez dekady, choć prawo amerykańskie zobowiązuje producenta do dołożenia wszelkich starań dla uczynienia produktu bezpiecznym dla konsumenta. Oznaczało to możliwość przegrywania procesów i to wielu. Pan Wigand wiedział o tajemnicach BAT wyjątkowo wiele i sumienie nie pozwalało mu na przemilczenie oszustw pod przysięgą, jakich był świadkiem przed telewizorem. Podjął współpracę z rządem USA i zgodził się pomóc w śledztwie przeciw swojemu byłemu pracodawcy. Później jeszcze, wbrew wyjątkowemu zakazowi sądu z Kentucky, oraz pomimo gróźb zamachu na życie córek, zdecydował się zeznawać w precedensowym procesie tytoniowym stanu Mississippi. Międzynarodowy skandal wywołała jego współpraca z siecią telewizyjną CBS, której ujawnił oszustwa koncernów tytoniowych. Emisja reportażu była wstrzymana na parę miesięcy, a BAT szantażował go procesem o zniesławienie. Program w końcu ukazał się, wpływając poważnie na zmianę podejścia całego społeczeństwa do problemu tytoniu. Perypetie pana Wiganda z BAT posłużyły za fabułę dla filmu sensacyjnego „Informator”, którego premiera odbyła się w listopadzie 1999 r.

Parę tygodni po kwietniowym (1994) zeznaniu w Kongresie, czołowy działacz na rzecz walki z rakiem, dr Stanton Glantz z Uniwersytetu Kalifornijskiego w San Francisco, dostał anonimową przesyłkę, kolekcję 4000 supertajnych dokumentów wykradzionych przez pana Williamsa. Dokumenty dostali również dziennikarze zajmujący się tytoniem oraz trafiły do Kongresu USA. Firmom tytoniowym sytuacja wymknęła się spod kontroli. Jedne z największych tajemnic XX w. poszły w szeroki świat.

PROCESY

W maju 1994 r. pan Scruggs wniósł precedensowy pozew na rzecz stanu Mississippi przeciwko koncernom tytoniowym, żądając zwrotu niesprecyzowanych kosztów leczenia raka płuc (w sumie

ponad miliard dolarów) oraz dodatkowego odszkodowania karnego, tj. mającego na celu ukaranie pozwanych (przeważnie są one parokrotnie większe od odszkodowania kompensacyjnego). Adwokat, używając amerykańskiej procedury sądowej, zaczął przymusowo wyciągać od firm tytoniowych kolejne tajne dokumenty, istnienia których wypierały się one przez dekady. Strategia szybko zyskała uznanie i wkrótce, ze swoimi pozwami wystąpiły stany Teksas, Floryda i Minnesota. Dalej nastąpiła prawdziwa gorączka złota. W sumie wystąpiły nie tylko wszystkie stany, ale i amerykańskie „terytoria zamorskie”, jak Puerto Rico czy Wyspy Północne Mariany na Pacyfiku. Roszczenia poszły w setki miliardów dolarów. Kilkaset niezależnych prywatnych procesów za raka płuc, po co najmniej parę milionów każdy, wręcz przestały mieć znaczenie. Koncerny tytoniowe stanęły w obliczu początku końca.

Najmniejsze z pozwanych przedsiębiorstw, Liggett, nie stać było na przegranie nawet jednego małego procesu, nie mówiąc o kilkudziesięciu wielomiliardowych. PM zaproponował swojej konkurencji opłacanie wszelkich kosztów obrony, celem utrzymania jednej linii obrony. Jednak Liggett powiedział „nie” i zawarł własną ugodę ze stanem Minnesota, jednocześnie zobowiązując się ujawnić dokonywane oszustwa i zeznawać przeciwko innym firmom. W 1997 i 1998 r. koncerny zawarły ugody z Mississippi i z Florydą, a tuż przed rozpoczęciem rozprawy, z Teksasem. Koncerny, które nigdy nie przyznały się do oszustw i nie przegrały ani jednego procesu, zaczęły podpisywać ugody idące w miliardy dolarów i to na kilkakrotnie większe kwoty niż żądano. W ugodach zobowiązywano się także do zaprzestania reklamy skierowanej do dzieci. Pan Scruggs otrzyma za ryzyko około miliarda dolarów honorarium adwokackiego (rozłożone na raty na 25 lat).

Po długiej zabawie w kotka i myszkę rozprawa sądowa Minnesoty rozpoczęła się w styczniu 1998 r. Był to czwarty z kolei proces stanowy. Po drodze sąd musiał ukarać pozwanych wysoką karą, za ukrywanie do ostatniej chwili najbardziej

kompromitujących dokumentów. Po paromiesięcznej (!) rozprawie, w maju 1998 r., ławnicy udali się na wielodniową naradę. Jednak w ostatnim dniu, tuż przed ogłoszeniem wyroku, zawarto ugodę na 6,6 miliarda dolarów. Pierwotne żądanie wynosiło 1,7 młda na zwrot kosztów leczenia chorób, oraz odszkodowanie karne. Nie chodziło jednak tylko o pieniądze. Ugoda ta przede wszystkim zabrania każdego rodzaju skierowanej do dzieci. Prowadzący sprawę prokurator generalny Hubert Humphrey III dołączył jeszcze nietypową nawet jak na USA klauzulę zobowiązującą pozwanych do umieszczenia w Internecie absolutnie wszystkich dokumentów stanowiących materiały dowodowe, razem około 36 milionów stron. Dla przechowywania ich wynajęto specjalnie cały budynek. Po ugodzie Minnesoty, swoje procesy toczyły dalej inne stany. Jesienią 1998 r. przyszła kolej na stan Washington nad Pacyfikiem. Tutaj, podobnie jak w innych przypadkach, zawarto ugodę tuż przed wyrokiem. Tym razem jednak zawarto zbiorową ugodę z wszystkimi pozostałymi stanami. Kwota: 206 miliardów dolarów płacone w ratach przez okres 25 lat. W tym wypadku zawarto podobną klauzulę wglądu publicznego w materiały dowodowe.

Ujawnione wewnętrzne dokumenty koncernów tytoniowych zaczynają się od okresu paniki zdrowotnej w USA na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych i w większości kończą się na 1995 r. Niektóre są jeszcze z okresu jesieni 1998. Od początku czerwca 1998 r. zaczęto przedstawiać w sieci pierwszych parę milionów stron. Prezentacja pozostałych jest jeszcze w toku. Ugoda przewiduje wgląd publiczny jedynie na dekadę, konkretnie do 30 czerwca 2010 r. Jest to lektura wyjątkowa, zwłaszcza, że najzupełniej przypadkowo, są tam tysiące dokumentów dotyczące działalności koncernów tytoniowych również w Polsce. Okazuje się, że czołowi inwestorzy polskiego rządu nie są tak uczciwi jak się kreują.

Kiedy polski rząd odsprzedawał zakłady tytoniowe, amerykańskie koncerny R. J. Reynolds Tobacco Company, PM oraz bazujący w Londynie British American Tobacco, były daleko zaawansowane w

ewakuacji z USA. Jedna z firm, American Tobacco Company (później wykupiona przez BAT i zlikwidowana), planowała nawet „przemycenie się” do Unii Europejskiej poprzez inwestycje w Polsce. Jest to o tyle ciekawe, że tak dalekosiężne plany były podejmowane jeszcze w 1994 r. Słusznie przewidywano, że wielomiliardowym procesom o odszkodowania nie będzie końca, że wreszcie firmy tytoniowe muszą zacząć je przegrywać. Taki rozwój wypadków mógłby doprowadzić firmy zarabiające miliony dolarów dziennie do likwidacji. Podobna sytuacja miała miejsce pół wieku wcześniej.

TYTOŃ OD ZAWSZE

Kiedy w październiku 1492 r. Kolumb dotarł do dzisiejszych wysp Bahama u wybrzeży Florydy lokalni mieszkańcy wzięli go za zapowiadanego wysłanca bogów. Otrzymał on kilka prezentów: żywność oraz trochę wysuszonych liści. Nie wiedząc do czego służą, kazał wyrzucić je za burtę. Na innych wyspach zorientował się, że zignorowany dar jest rytualnie palony. Tak zaczęła się przygoda Europy z tytoniem. Załoga Kolumba szybko nauczyła się naśladować mieszkańców, a liście sprowadzono na Stary Kontynent. Kilkadziesiąt lat później, ambasador francuski w Portugalii, lekarz nazwiskiem Nicote, sprowadził z Ameryki nasiona tytoniu. Zaczęły się eksperymenty medyczne. Badania ogarnęły całą Europę i trwały parę stuleci. Po odwołaniu wziętego lekarza Nicota do Paryża, nie miał on trudności z reklamą tytoniu i wkrótce palił cały dwór razem z monarchą. Blask dworu francuskiego błyskawicznie rozprzestrzenił po świecie modę na palenie. W tym czasie (wiek po Kolumbie) roślina trafia również do Polski.

Kiedy w 1613 r. grupa kolonizatorów angielskich dociera do południowych części kontynentu północnoamerykańskiego, dzisiejszej Wirginii, stają oni w obliczu kłopotów nie do przewyciężenia. Niszczeni przez choroby, walki z tubylcami i nieurodzaj nie są w stanie zrealizować rolnych inwestycji do jakich ich wysłano. Przed powrotem do Anglii robią ostatnia próbę: zasiewają tytoń. Zaczyna się historia amerykańskiego

Południa.

Tytoń stanowił później jedną z podstaw handlu z Nowym Światem. Brytyjskie wyroby były wysyłane do Afryki, gdzie wymieniano je na niewolników. Tych przewożono w nieludzkich warunkach do Ameryki Południowej, albo na wyspy Karaibów, gdzie pracowali na plantacjach „przyuczając się”. Pracochłonny tytoń i bawełna wymagały siły roboczej, którą jedynie niewolnictwo mogło dostarczyć. Doświadczonych niewolników z towarami przez nich wyprodukowanymi (rum, pieprz, bawełna itp.) sprzedawano do kolonii w Ameryce Północnej, skąd inne towary wieziono na Stary Kontynent. Wielu Anglików czy Holendrów dorobiło się spektakularnych fortun na takich inwestycjach. Zrozumiało, że rozwój przeżywało również piractwo morskie.

Korespondencja Jana III Sobieskiego z dworem francuskim ujawnia eksport polskiego tytoniu do Francji, w ilościach wskazujących na masową produkcję prawdopodobnie na południu ówczesnej Polski (względy klimatyczne). Przed rozbiorami Polski istniały już fabryki spełniające masowe zapotrzebowanie na wyroby tytoniowe. Wg analiz zawartych w dokumentach ujawnionych w Minnesocie, Kraków zawdzięcza tytoń kontaktom z Wiedniem. Układy polityczne Habsburgów ułatwiały kontakty handlowe z Hiszpanią. Z trzech zaborców, tylko Austriacy wprowadzili państwowy monopol na produkcję wyrobów tytoniowych. Rosjanie i Prusacy zadowolili się wysoką akcyzą, pozostawiając produkcję w rękach prywatnych. Poważnym konkurentem militarnym i handlowym dla Hiszpanów byli Anglicy, którzy przyczynili się wielce do rozprzestrzenienia się tytoniu na świecie.

Najpopularniejszymi produktami były: tytoń fajkowy, cygara oraz mniejsze cygara zwane cygaretkami (cigarettes). W Polsce przez wieki popularne było zażywanie tabaki (szkodliwego pyłu tytoniowego). Nie przyjął się tytoń do żucia, przez stulecia popularny wśród żeglarzy angielskich i irlandzkich, którego konsumpcja jest do dziś powszechna w niektórych częściach świata, np. w Indiach.

Pod koniec XIX w. wynaleziono w USA maszyny pozwalające na masową produkcję papierosów. Cygaretki zaczęto zawijać automatycznie w papier, a nie jak dotychczas ręcznie w liście tytoniu. Maszyna pozwalała na dziesięciokrotne zwiększenie produkcji. Jednak przez lata producenci wyrobów w USA nie okazywali nią jednak zainteresowania. Nie istnieje po prostu aż taki wielki rynek na wyroby tytoniowe. Bieg historii zmienił młody syn handlarza tytoniem z Wirginii nazwiskiem Buchanan Duke. Postanawia on stworzyć rynek dla papierosów. Jego nowatorskie metody prowadzenia interesów zasługują na wzmianki w podręcznikach historii. Wśród wielu metod marketingowych popularnych dzisiaj umieszcza w swoich reklamach również seks (naturalnie, w kategoriach epoki).

„Kampania prawdy (o tytoniu). Nic dziwnego że kierownicy koncernów tytoniowych ukrywają się za seksownymi modelkami” – billboard stanu Floryda (1998).

Polska nazwa „papierosy” pochodzi właśnie od papieru, ale w jego hiszpańskiej wymowie. Nazwa ewidentnie została przywieziona wraz z masowym nałogiem przez repatriantów z USA na przełomie wieków, lub po odzyskaniu niepodległości. Ponad milionowa repatriacja z USA w l. dwudziestych spowodowała w Polsce drastyczny wzrost uzależnienia. O ile reklam drukowanych w międzywojennej Polsce było niewiele, dzisiaj mało kto wie, że każdy polski przybysz „za chlebem” otrzymywał za darmo w nowojorskim porcie prezent w postaci pięciu paczek papierosów od pana Duke’a. Zaskarbiał sobie w ten sposób wiernych na lata klientów. Z falą powrotów, kraj otrzymał pokaźną ilość osób uzależnionych. Palenie stało się tak popularne, że rząd uruchomił w 1926 r. monopol tytoniowy, przejmując wkrótce wszystkich 99 prywatnych fabryk.

Nikotyna nie była jedynym tego rodzaju produktem dobrze się sprzedającym w USA w drugiej połowie dziewiętnastego wieku. Ogromną popularność zyskał sprzedawany w aptekach orzeźwiający napój robiony z liści południowoamerykańskiej rośliny Coca i

afrykańskiej Cola (Coca Cola). Kiedy okazało się, że powodem popularności jest narkotykowa zawartość składników i jakie wywołuje to skutki, rząd USA szybko wprowadził zakaz sprzedaży. Producent musiał natychmiast opracować inną recepturę. Dzisiaj pozostała tylko nazwa i logo. Na medyczno-zdrowotne aspekty tytoniu nie zwrócono dostatecznej uwagi przez następnych parę dekad. Może wydawać się zdumiewające, że tytoń przetrwał w USA prohibicję. Pamiętać należy, że efektów społecznych nikotyny (choroby etc.) nie widać gołym okiem tak przejrzystości jak alkoholizm kobiet i dzieci, który stał za ideą prohibicji. Jak wykazują tajne dokumenty koncernów tytoniowych rak płuc był tykającą bombą z opóźnionym zapłonem, która eksplodowała dekadę później (lata trzydzieste). Przykładem części wytłumaczalnej ignorancji społeczeństwa jest obecny stosunek do problemu w Polsce. Gdyby linie lotnicze rozbijały w Polsce dwa pełne samoloty dziennie przez siedem dni w tygodniu, co odpowiada zgonom na raka spowodowanym paleniem, problem z pewnością uzyskałby większą uwagę i reakcję społeczeństwa i rządu.

Z rozpoczęciem ponad wiek temu masowej produkcji papierosów w USA, dzięki nowym metodom marketingowym, rozpoczął się niebywały wzrost konsumpcji na świecie. Rozwój telewizji w USA w l. 50. dostarczył koncernom, tytoniowym nowego środka masowej reklamy. „Więcej lekarzy pali Camele niż jakąkolwiek inną markę” czy „zapytaj swojego dentystę dlaczego papierosy Old Gold są lepsze dla Twoich zębów” głoszone powszechnie w reklamach jeszcze do początku lat pięćdziesiątych. Producenci tytoniu byli jednymi z głównych dostawców wojennych dla Aliantów. Miliony żołnierzy mimowolnie reklamowało uzależnienie. Po paru wiekach od opuszczenia Ameryki, palenie przeżywało swój prawdziwy złoty wiek.

PROBLEMY

Pierwszy odnotowany naukowo związek palenia z rakiem płuc stwierdzono na początku lat czterdziestych na niemieckim uniwersytecie w Jenie. Były to czasy wojny i badania osobiście

finansowane przez Hitlera legły w gruzach razem z całą Rzeszą. Parę lat po wojnie podjęli je na nowo Anglicy, a dalej Amerykanie.

Co ciekawe niemiecki producent tytoniu nazwiskiem Reemtsma (posiadający obecnie fabrykę pod Poznaniem), pierwszy wpadł na pomysł potajemnej walki z działaczami zdrowia jako jednej z metod podwyższenia profitów.

Zarzuty zdrowotne wysuwano wobec tytoniu od czasów Kolumba. Trudno zresztą ich nie zauważyć. Jednak dopiero w marcu 1949 r. magazyn „Time” w USA zrelacjonował sympozjum naukowców gdzie powszechnie zarzucano związek raka płuc z paleniem! Do wniosków dotarto tak jak w Jenie, czyli poprzez analizę i porównania danych pacjentów chorych na raka i pacjentów niepalących.

Panika ogarnęła zwłaszcza producentów tytoniu. Masowe rzucanie palenia spowodowałoby nieuchronne bankructwo przemysłu przynoszącego miliony dolarów zysków dziennie. „Mamy jedno zasadnicze zadanie, które może być powiedziane prosto: zatrzymać panikę społeczeństwa” pisała w memorandum z grudnia 1953 r. firma propagandowa Hill and Knowlton wynajęta przez producentów dla opanowania sytuacji.

NARADA

Tuż przed świętami Bożego Narodzenia 1953 r. przedstawiciele największych wtedy amerykańskich producentów tytoniu i papierosów spotkali się w ekskluzywnym nowojorskim hotelu Plaza na poufnej naradzie. Debatowano jak przetrwać kryzys. Zdecydowano się na zbiorowy, skoordynowany atak propagandowy mający na celu zasianie wątpliwości co do dowodów szkodliwych skutków zdrowotnych tytoniu. Wg zarzutów rządu amerykańskiego, producenci zmówili się również, że będą konkurować między sobą o nową klientelę tylko „na zewnątrz”, ale nigdy występować przeciwko sobie. Dokładnie jak rodziny mafijne. Zresztą najnowszy, idący w biliony dolarów, cywilny proces rządu

federalnego USA przeciwko nim opiera się właśnie na paragrafach mafijnych. Koncern PM działał od lat, ale był wtedy mało liczącym się producentem marki papierosów dla kobiet o nazwie Marlboro.

Z materiałów dowodowych przeciwko koncernom tytoniowym na procesie w Minnesocie: reklama firmy Philip Morris z 1943 r. Do roku 1955 papierosy Marlboro reklamowane były jako marka dla kobiet i posiadały czerwone ustniki, żeby nie odznaczały szminki.

Panika początku lat pięćdziesiątych dała producentom tytoniu życiową lekcję. Żeby przetrwać, koncerny musiały kontrolować sytuację. Oznaczało to, że musiały nie tylko wiedzieć więcej o tytoniu niż rząd USA i Zjednoczonego Królestwaprzedstawiające wtedy na świecie w badaniach związku raka z paleniem. Producenci zaczęli poważne badania naukowe, każdy osobno. Równolegle, rozpętano po cichu inne działania trwające do dziś.

O ile proces sądowy w USA dotyczył zarzucanych oszustw na szkodę obywateli Minnesoty i tamtejszej kasy chorych, to adwokaci pozwanych firm tytoniowych wyrządzili swoim klientom niedźwiedzią przysługę. Notorycznie utajniali oni przed sądem dokumenty, których ten żądał, skutkiem czego sędzia zaczął nakazywać ujawnianie dokumentów partiami idącymi w tysiące stron na raz. W rezultacie, przypadkowo, wiele z nich dotyczy działalności koncernów tytoniowych w Polsce, w tym posiadającego fabrykę papierosów w Krakowie przedsiębiorstwa PM. W ten sposób Polacy mogą dowiedzieć się więcej o PM, tytoniu i nikotynie niż producent chce ujawniać.

„TANI SYSTEM DOSTARCZANIA NARKOTYKÓW NA UŻYTEK PUBLICZNY” – COLIN GRIEG, BAT

Intensywne badania naukowe nad tytoniem amerykańskie koncerny rozpoczęły w czasach wielkiej paniki zdrowotnej w l. pięćdziesiątych. Szybko wyprzedziły one te prowadzone przez innych naukowców. Raport BAT datowany na 13.2.1962 podawał:

„posiadamy obecnie wiedzę o nikotynie dużo bardziej rozległą niż istnieje w opublikowanej naukowej literaturze [...] z uzasadnionych powodów rezultaty pracy pana Battelle [czyli badania narkotycznych właściwości nikotyny] były trzymane na wysokim poziomie tajności.”

Z badaniami był fundamentalny problem. Oto producenci mają produkt przynoszący krociowe dochody, a z drugiej strony jest on prawdopodobnie rakotwórczy i należy w ogóle zaprzestać jego produkcji. Prócz pożądanej wiedzy, producenci zaczęli szybko dowiadywać się tego, czego jednocześnie nie chcieli wiedzieć, a co mogło narazić ich na odpowiedzialność przed sądami.

Głównym składnikiem liścia tytoniu jest nikotyna i badania właśnie nad nią dawały jednocześnie potrzebną i niechcianą wiedzę. Pod względem chemicznym nikotyna jest alkaloidem z tej samej grupy co kokaina, amfetamina itp. Pod względem medycznym należy do grupy narkotyków i to bardzo silnych. „Palenie papierosów jest bardziej uzależniające niż używanie heroiny, uzależniające dwie trzecie ludzi, którzy kiedykolwiek palili” pisał w datowanym na 9.9.1980 r. poufnym memorandum pan William Kloepper z Tobacco Institute, fikcyjnej organizacji propagandowej w USA finansowanej przez koncerny tytoniowe (obecnie zdelegalizowanej).

Równoległe badania nad nikotyną prowadziła w l. pięćdziesiątych i sześćdziesiątych konkurencja PM. Okazało się, że technicznie biorąc palacze są przywiązani do papierosów nie z zamiłowania, ale po prostu dlatego, że są zwykłymi narkomanami. Jak zauważyli naukowcy PM, nikotyna jest narkotykiem ze względów handlowych „lepszym” od innych substancji uzależniających, ponieważ dym dostarcza ją do mózgu szybciej. Zapotrzebowanie na lek nie jest również zależne od nastroju osoby, a narkotyk działa równomiernie, pozostawiając palacza cały czas nieusatysfakcjonowanym. Czyli klient zawsze wraca po towar i to wbrew własnej woli. Przy innych narkotykach, zapotrzebowanie zwiększa się wraz z przyzwyczajaniem organizmu do dawek. Najważniejsze odkrycie

dotyczyło obserwacji, że nikotyna oddziałuje na mózg palacza poprzez przedostanie się do organizmu w dymie. Ta, na pozór drobna, obserwacja będzie miała później kapitalne znaczenie dla istnienia całego przemysłu tytoniowego na świecie.

Producenci papierosów w kilka lat dowiedzieli się, że praktycznie w ich profilu produkcji chodzi o nikotynę, a nie o tytoń czy papierosy. W raporcie prawnika nazwiskiem Addison Yeaman, datowanym już 17.7.1963, BAT RJR PBS stwierdzał wręcz: „Więcej, nikotyna jest uzależniająca. Zatem jesteśmy w biznesie sprzedaży nikotyny, uzależniającego leku skutecznego w uwalnianiu mechanizmów stresowych”. Rozwój technologii obróbki tytoniu do l. osiemdziesiątych był już tak wielki, że w raporcie z „burzy mózgów” poświęconej innowacjom w metodach potajemnego dostarczania nikotyny do organizmów palaczy z kwietnia 1980 r. pracownik naukowy BAT stwierdził: „W czasach podwyższonej rządowej interwencji, BAT powinien nauczyć się patrzeć na siebie bardziej jako na przedsiębiorstwo farmaceutyczne niż przedsiębiorstwo tytoniowe”. Niezależnie, kilka miesięcy później, czyli w sierpniu 1980 r., czołowy naukowiec PM nie miał wątpliwości: „Uważam, że rzeczą jakiej sprzedajemy najwięcej jest nikotyna”. Zaś w nocy uważanej za napisaną na początku lat osiemdziesiątych, Colin Grieg z BAT zauważył zaś, że „papieros jest tanim systemem dostarczania narkotyków na użytek publiczny, który dostarcza nikotynę do mózgu w 10 sekund”.

PROFITY PO TRUPACH

W rezultacie intensywnych badań naukowych producenci dowiedzieli się szybko jakim skarbem jest nikotyna. Był z nią jednak poważny problem: „Bardzo mało konsumentów jest świadomych efektów nikotyny, np. jej uzależniającej natury, oraz że nikotyna jest trucizną” (H. D. Steele, BAT, 1978 r.).

Nikotyna jest narkotykiem który naturalnie występuje w liściach tytoniu. W zależności od rodzaju jest jej od 1 do 5% wagi liścia. Kiedy Kolumb obserwował metody przygotowywania

tytoniu na Karaibach, zanotował że liście były suszone na powietrzu, a następnie zwijane w bale i pozostawiane na miesiące celem samodzielnego podgrzewania się. Jest to proces naturalnej fermentacji, który powoduje rozkład wielu składników w liście. Wg tajnych dokumentów z Minnesoty, w ten sposób z liścia można pozbyć się wielu szkodliwych składników jakie później mogą przedostać się w dymie do organizmu palacza. Mało interesująca fermentacja jest poważnym procesem zmian chemicznych. Wagowo, liść traci ponad 10% swojej masy, m.in. są likwidowane szkodliwe później związki. Taka fermentacja redukuje również ilość nikotyny i zmienia jej formę, wpływając na smak późniejszego dymu. Proces naturalnej fermentacji jest długi, bo trwa miesiące, a w dodatku wymaga stałej pielęgnacji. Naturalna fermentacja jest sztuką równą dobremu malarstwu, albo ogrodnictwu. Podczas palenia fermentowanego tytoniu znika w wyniku reakcji chemicznych dalsza część składników chemicznych. Do układu krwionośnego palacza dostaje się już niewielka ilość nikotyny

CO JEST GRANE?

Producenci tytoniu wykryli jednak, że nikotyna naturalnie występująca w tytoniu jest w formie zasolonej, można powiedzieć „brudnej”. Jej cząstki są związane w sole. Organizm ludzki ma trudności z wchłonięciem nikotyny w takim stanie, a właśnie szybkość dostawania się do mózgu palacza ma wpływ na siłę uzależnienia. Przy dodaniu związków amoniaku do tytoniu, sole reagują z amoniakiem uwalniając alkaloid nikotyny. Jest ona wtedy w tzw. wolnej formie (uwolnionej), gotowa do szybkiego wchłonięcia do organizmu i przedostania się do mózgu, czyli bardziej uzależniająca niż jako zasolona. Dodawanie związków amoniaku jest metodą oczyszczania wszystkich alkaloidów z tej grupy, takich jak kokaina, amfetamina itp. i jest stosowana przez kartele narkotykowe. W wypadku tytoniu i nikotyny, robi się to całkiem legalnie.

Amoniak występuje naturalnie w wielu roślinach. Wydziela go również ciało ludzkie i to w ilościach o wiele większych niż

jest on dodawany obecnie do różnych papierosów. Amerykańska armia próbowała w Wietnamie broni wykrywającej wroga przy pomocy analizy wydzielanego przez ciało ludzkie amoniaku. Urządzenia były jednak zbyt czułe i nie mogły rozróżnić ludzi od zwierząt. Jak zauważa jeden z dokumentów firm tytoniowych z Minnesoty, jest zasadnicza różnica pomiędzy amoniakiem z ciała ludzkiego czy też z roślin, a amoniakiem zawartym w papierosach. Ten drugi nie jest wydalany a wchłaniany do organizmu i powoduje reakcje nie występujące naturalnie w przyrodzie.

To właśnie nikotyna w stanie wolnym (od soli) ma wpływ na szybszą reakcję organizmu palacza, czyli jest bardziej uzależniająca. Przy zmianie formy nikotyny można nawet obniżyć jej ilość w papierosie (Lights), powodując jednocześnie większe uzależnienie palacza. Wg zeznań naukowca BAT nazwiskiem Jeffrey Wigand na procesie stanu Mississippiego, BAT wykonał tajne badania o kryptonimie Hippo celem stwierdzenia przedziału uzależnienia palacza od dawek nikotyny. Przy zbyt niskiej dawce nikotyny do mózgu palacz jest w stanie samodzielnie porzucić uzależnienie. Przy zbyt wysokiej, palacz nie jest w stanie przyjmować, bo palenie jest zbyt „szorstkie” (Pan Wigand był bohaterem filmu „Informator”).

Poznanie i ulepszenie mechanizmów działania nikotyny było marzeniem producentów, które pozwoliłoby nie tylko na utrzymanie dotychczasowych klientów, uzależnionych palaczy, ale nawet mogłoby utrudnić rzucenie nałogu. Charles Ellis, naukowiec BAT, używał wobec nich terminu „narkomani” (drug addicts) w swoim raporcie jeszcze z 1961 r. Dzięki zmianie formy obecności nikotyny w dymie, a nie w papierosie, można zapewnić że palacze nie przestaną palić, czyli nie pozbawią firmy długotrwałych profitów.

Badania nad działaniem leku były zaawansowane już cztery dekady temu. „Należy przypomnieć Wam jednak, że prowadzimy właśnie program badawczy nad uzyskaniem drogą genetyki dowolnego poziomu pożądanej nikotyny” informował w swoim memorandum

naukowiec BAT nazwiskiem G. B. Griffith w dokumencie z 1963 r. Takie prace trwały latami i producenci nie tylko opanowali kontrolę nikotyny uwalnianej podczas palenia papierosa, ale później stale ulepszali mechanizm dostarczania narkotyku do mózgów palaczy.

Po zapaleniu papierosa, nikotyna w dymie przedostaje się przez płuca do układu krwionośnego palacza. Po paru sekundach dostaje się ona do mózgu, powodując szereg reakcji psychicznych typowych dla danej grupy narkotyków. Jeden z dokumentów z Minnesoty zatytułowany Projekt Dostrajania Nikotyny opisuje metody stosowane w przemyśle tytoniowym. Autor, firma Ligett, odkryła na początku lat siedemdziesiątych, iż poziom sprzedaży papierosów jest związany z ilością uzależniającej nikotyny. W dodatku firma była całe lata w tyle za konkurencją jeżeli chodzi o manipulacje uzależnieniem klientów. Dokument przedstawia szkic badań jakie naukowcy firmy mają przeprowadzić dla dostrojenia nikotyny, czyli podwyższenia sprzedaży i wyjaśnia jakie są metody dokonania tego.

Problem wchłaniania nikotyny w jej różnych formach przez organizm można zilustrować przykładem przenoszenia dużego fotela przez wąskie drzwi. W normalnej pozycji może to być niemożliwe, ale przy odpowiednim nakierowaniu i pochyleniu go można przenieść swobodnie. Tak właśnie jest z wchłanianiem składników z żywności. Tłuszcz jedzony sam odkłada się w organizmie inaczej, niż tłuszcz jedzony z chlebem. Podobnie nikotyna i jej związki z chemikaliami.

„Palenie powoduje impotencje” – billboard parodiujący reklamę Marlboro w ramach akcji antytytoniowych stanu Kalifornia w USA (1998 r.).

Wg dokumentów z Minnesoty, badania nad zwiększeniem uzależnienia palaczy poprzez manipulację nikotyną prowadzono już co najmniej na początku lat sześćdziesiątych. Trudno

ustalić kiedy w USA zaczęto dodawać amoniak do tytoniu papierosowego. Jeżeli chodzi o PM stało się to gdzieś w latach pięćdziesiątych. Panika związana z rakiem płuc spowodowała totalną zmianę strategii firm tytoniowych. Nie tylko zapoczątkowano poważne badania naukowe nad własnym produktem, ale także zmieniono technologię i reklamę. Dla zwiększenia profitów PM zaczął używać prócz całych liści również odpady (łodygi, pył, itp.). Jednak z takimi dodatkami papieros wymagał specjalnej obróbki, żeby nie rozpadał się podczas produkcji. Do tego celu służy cały szereg chemikaliów (obecnie ponad 600). PM również rozpoczął wtedy kampanię reklamową, która pomogła wyprowadzić Marlboro na czołówkę światową. Do dzisiaj pozostał z tamtych czasów Marlboro Man, postać męskiego cowboya. W swoich poufnych analizach, naukowcy konkurencji są jednak zgodni co do faktycznych powodów sukcesu tej marki: manipulacja nikotyną, a nie reklama. Jest ironią, że aktor grający Marlboro Mana umarł na raka płuc, a jego rodzina prowadzi właśnie proces o odszkodowanie.

Z materiałów dowodowych z procesu w Minnesocie: raport z próbnych testów tzw. „napeężniałego tytoniu” dla fabryki w Krakowie jakie zostały przeprowadzone w Szwajcarii w 1994 r. Napis na stronie tytułowej mówi: „Ten raport jest ważny dla interesów firmy. Został dany Tobie. Nie można go transferować ani kopiować. Jeżeli raport został wykorzystany i nie jest już potrzebny to proszę go zwrócić do R&D (Wydziału Badań i Rozwoju w Lozannie) celem zaksięgowania i zniszczenia.”

Amoniak pozwala na kontrolę ilości nikotyny w dymie, a nie w papierosie. Przedsiębiorstwa tytoniowe wypracowały przez dekady swoje własne metody kontroli nikotyny w dymie. Uważanie papierosa za skręcone w bibule ścinki tytoniu jest kardynalnym błędem, w świetle setek własnych raportów naukowych producentów. Papierosy produkowane obecnie w Polsce przez koncerny zachodnie są wynikiem długoletniej pracy tysięcy naukowców na wielu kontynentach i są dziełem wyjątkowo skomplikowanym. Analizy techniczne PM zawarte wśród dokumentów

z Minnesoty ujawniają, że firma ta kontroluje ilość amoniaku i inne niezbędne składniki w papierosach produkowanych w Krakowie do drugiej cyfry po przecinku. Podczas przygotowywania niniejszego artykułu, firma wielokrotnie odmówiła wyjaśnienia czy dodaje amoniak w Krakowie, oraz jakie, prócz tytoniu, są składniki papierosów z Polski. Na swej – otwartej w październiku 1999 r. – stronie internetowej PM przyznaje się do dodawania związków amoniaku do niektórych papierosów, wzmacniających uzależnienie u palacza.

HOKUS POKUS W STYLU PHILIPA MORRISA

Nie jest tajemnicą, że duże przedsiębiorstwa prowadzą ciche badania produktów konkurencji. Nazywa się to inżynierią odwrotną. W przypadku papierosów, konkurencyjny BAT prowadzi od lat regularne badania papierosów produkowanych przez inne firmy. Produkty konkurencji są badane laboratoryjnie. Jednym z najważniejszych dokumentów z Minnesoty jest poufny raport badań technicznych papierosów Marlboro. Datowany na 23.10.1992 raport BAT o konkurencyjnym Marlboro jest unikalny nie tylko ze względu na szczegóły wieloletnich analiz. Jest on również stosunkowo świeży i podaje dane jakich czasami nie udało się zgromadzić nawet rządowi USA.

Wg raportu BAT, oraz raportu amerykańskiej Administracji Żywności i Leków (wydział ministerstwa zdrowia) dostarczonym w 1995 r. Kongresowi USA PM manipuluje składnikami papierosów celem utrzymania palaczy w uzależnieniu. Przy zastosowaniu odpowiedniej technologii można spowodować, że pewien poziom nikotyny wolnej zostanie uwolniony dopiero po zapaleniu papierosa. W takim wypadku poziom nikotyny w papierosie nie ma żadnego związku z poziomem nikotyny wchłanianej przez palacza. Wg wspomnianych raportów, producenci dodają do tytoniu cukier i związki amoniaku celem manipulacji nikotyną wolną w dymie, co służy kontroli uzależnienia palacza. Jednak utrzymanie nikotyny w papierosie w stanie uwolnionym, gotowym do szybkiego dotarcia z dymu do układu krwionośnego, jest trudne. Pomiędzy fabryką, która może być w Brazylii, a zapaleniem

przez palacza w Elblągu, paczka jest poddana różnym wpływom atmosferycznym. Transport morski, skład w magazynach, transport ciężarówkami etc. Do utrzymania przez ten czas nikotyny w stanie wolnym (od soli) służy szereg chemikaliów. Wg listy opublikowanej przez amerykańskich producentów w 1994 r., w papierosach znajduje się co najmniej 600 chemikaliów dodawanych tam celowo. PM zużywa dziesiątki tysięcy ton chemikaliów rocznie. Rzekomo są one dodawane dla smaku, choć nawet chemikom trudno jest sobie wyobrazić uzyskiwanie smaku dymu z takich rzeczy jak denaturat, amoniak czy łuski z kakao.

Powodem dla jakiego papierosy Marlboro mają dwie folie (metalową wewnątrz i plastikową na zewnątrz), a paczka jest pokryta związkami chemicznymi powodującymi wodoodporność (swego rodzaju lakier na paczce) jest utrzymanie należytej wilgotności mieszanek tytoniu, co znowu pomaga uwalniać pożądaną ilość wolnej nikotyny w dymie, już po zainicjowaniu zapaleniem skomplikowanej reakcji chemicznej. W końcu paczka wędruje często przez kilka kontynentów i leży na półkach parę miesięcy.

Dalej raport rządu USA podaje, że dodatkowa kontrola nikotyny w dymie odbywa się przy pomocy mikroskopijnych dziurek na początku filtra. Mają one służyć nie do zmniejszenia wchłanianej przez palacza nikotyny, ale do jej kontroli we wchłanianym dymie, przy pomocy specyficznej wentylacji. To samo potwierdził pan Wigand („Informator”) w swoim zeznaniu na procesie Mississippi. Manipulacja stosunkiem smoły do nikotyny jest jedną z form manipulacji uzależnieniem palacza. Wentylacja zmniejsza ilość substancji smolistych w dymie, powodując zmniejszenie zasolenia płuc. Smoła w płucach stanowi barierę dla nikotyny. Jej zmniejszenie polepsza wchłanianie nikotyny do mózgu palacza. Czyli traktowanie papierosów z mniejszą ilością smoły jako mniej szkodliwych to nonsens.

Wg dokumentów z Minnesoty eksperymenty z wentylacją papierosów zaczęto ok. r. 1966. Jednak przemysłową produkcję perforowanego potajemnie papieru PM zaczął dopiero w 1977 r. W

l. 80. proceder stał się powszechny wśród koncernów tytoniowych. Dzisiaj filtruje się laserowo papier części głównej papierosa jak i początek filtra. Często sam papier części głównej, jak i filtr są nasączone chemikaliami powodującymi zwiększenie uzależnienia.

Wg bardzo wielu dokumentów koncernów tytoniowych, ze zrozumiałych względów opatrzonych pieczętkami „poufne”, manipulacja konstrukcją papierosa dla zmiany stosunku smoły względem nikotyny jest obecnie powszechna w przemyśle tytoniowym. PM zmienia specyfikację wentylacji papierosów w górę i w dół jak się to tylko koncernowi podoba. Naturalnie bez wiedzy rządu w Polsce, lub samych palaczy.

Należy zauważyć, że nie wszystkie Marlboro produkowane na świecie są jednakowe. Lokalna produkcja różni się z tych czy innych powodów. Wg tajnych dokumentów z Minnesoty, PM ma specjalnie opracowaną w 1994 r. technologię dla Europy Wschodniej uwzględniającą manipulację nikotyną przy pomocy amoniaku (tajny plan „Teniers”). We wspomnianym raporcie BAT, konkurencja uważa amoniak za tajemnicę powodzenia marki od lat pięćdziesiątych i nazywa go „duszą Marlboro”.

Wg tajnych dokumentów z Minnesoty oraz raportu rządu USA, amoniak nie jest jedyną metodą stosowaną przez producentów do kontroli dostarczania narkotyku do organizmu palacza. BAT opracował w latach osiemdziesiątych genetycznie zmodyfikowany tytoń, któremu nadano kod Y-1. Tytoń taki, dodany do mieszanki tytoniowej w papierosie, pozwala na dostarczenie w dymie wymaganego poziomu nikotyny do organizmu palacza, podczas kiedy sam poziom w papierosie może być zmniejszony. W USA w 1998 r., podwykonawca BAT, firma biotechnologiczna DNAP, została skazana za przemyt nasion Y-1 do Brazylii, gdzie hodowany jest masowo tytoń dla fabryk BAT na różnych kontynentach. Tego samego miesiąca, w Nowym Jorku, wysoko postawiony kierownik firmy zeznawał pod przysięgą w ramach przygotowań do stanowego procesu przeciwko firmom tytoniowym. Stwierdził on, że ogromna nadwyżka Y-1 z USA po zaprzestaniu

dodawania tamże, została wysłana do Europy. Zgodnie z dokumentami z Minnesoty, papierosy BAT są produkowane w Augustowie wg technologii opracowywanej przez amerykański oddział BAT. Ten sam, którego dokumenty wykradł pan Williams, a gdzie pracował bohater filmu „Informator”, pan Wigand. BAT i PM odmówiły podania czy Y-1 jest dodawany do papierosów produkowanych w Polsce. Jego sprowadzenie musiałoby odpowiadać skomplikowanej procedurze formalnej i wymagałoby ujawnienia polskiemu rządowi celu produkcji Y-1. Nie wiadomo jak polski urząd celny sprowadza tytoń z zagranicy, zwłaszcza z Brazylii i Zimbabwe. BAT sprawuje kontrolę nad brazylijską firmę Souza Cruz, która jest głównym dostawcą Y-1 dla fabryk BAT na świecie. W krajach tych jest łatwo uniknąć kontroli rządowej.

Papierosy „lekkie” („lights”) o zmniejszonej zawartości nikotyny w papierosie wprowadzają konsumentów i rządy w błąd, ponieważ nie podają faktycznej ilości jej wchłaniania oraz efektów jakie nikotyna zawarta w dymie wywołuje w organizmie palacza. W takim wypadku akcyza oparta na zawartości nikotyny w papierosie, która ma promować „lżejsze”, czyli mniej szkodliwe papierosy, mija się z celem. Już w 1965 r. Alan Rodgman z R. J. Reynolds pisał: „[Maszynki badające poziom nikotyny w dymie] nie mogą dać palaczowi znaczącej informacji [...]. Palacz bardziej będzie wprowadzony w błąd, niż poinformowany.” Wchłanianie konkretnej ilości nikotyny do mózgu nie ma związku z jej ilością w samym papierosie czy dymie. Nikotynę można całkowicie usunąć z tytoniu, ale wówczas, jak zauważają przeciwnicy tytoniu, palacze sięgaliiby po papierosy tak często jak puszczają bańki mydlane, albo zapalają zimne ognie.

PRZEMYSŁ TYTONIOWY CZY FARMACEUTYCZNY?

W poufnym memorandum z 1972 r. Claude Teague z R. J. Reynolds Tobacco zaawansowanie technologiczne producentów papierosów ujął następująco: „W pewnym sensie, można myśleć o przemyśle tytoniowym jako o specjalistycznym, wysoce rytualnym i stylizowanym segmencie przemysłu farmaceutycznego. Wyroby

tytoniowe zawierają i dostarczają nikotynę, silny narkotyk z różnorodnością efektów na psychikę.”

CHOROBY

Badania własnych produktów zapoczątkowane w USA po panice wczesnych lat pięćdziesiątych dostarczyły wielu nieprzyjemnych danych. Potwierdziły one, że palenie jest rakotwórcze. Dokładny mechanizm powodowania raka nie będzie znany jeszcze przez lata i amerykańskie koncerny skrzętnie wykorzystują to dla celów propagandowych. Nikotyna smarowana na grzbiety myszy laboratoryjnych powodowała nowotwory, a dym wdychany przez psy powodował u nich raka płuc. Tego producentom nie wypadało wiedzieć. W związku z tym koncerny zdecydowały przekazywać prace naukowe, które mogły dostarczyć niepożądaną wiedzę, do naukowców „zewnętrznych”. Kiedy własne badania zaczęły wykazywać np. szkodliwość produktu, natychmiast je przerywano, a dokumentacje niszczone. O prowadzeniu niektórych badań decydowali wręcz prawnicy.

W 1964 r., okresie wątpliwości co do związków palenia z rakiem, lekarz generalny USA opublikował raport stwierdzający, że palenie powoduje jednak raka płuc. Taką wiedzę od dawna posiadali już producenci papierosów, ale z powodów strategicznych publicznie temu zaprzeczali. PM dopiero niedawno, bo w październiku 1999 r., po dziesiątkach przegranych procesów, przyznał się do tego.

Dla utrzymania profitów, firmy prowadziły szeroko zakrojone kampanie propagandowe powątpiewające w te i inne raporty naukowe. Helmut Wakeham, wówczas szef badań PM, w 1970 r. pisał: „Zostało powiedziane, że CTR [Rada Badań Tytoniu – organizacja propagandowa amerykańskich producentów tytoniu] jest programem dla odkrycia „prawdy o zdrowiu i paleniu” [...] Spójrzmy prawdzie w oczy. Jesteśmy zainteresowani dowodami o których uważamy, że zaprzeczają zarzutom iż palenie papierosów powoduje chorobę.” Ilość fałszywych badań przez cztery dekady osiągnęła tysiące i amerykańscy producenci wydali na nie setki

milionów dolarów. Takie zafałszowane badania pojawiają się również w Polsce. PM odmówił podania których naukowców finansuje w Polsce, choć w tajnych dokumentach z Minnesoty znajdują się opisy budżetów na finansowanie zaciemniania obrazu w Polsce. Są to kwoty przekraczające dziesiątki tysięcy dolarów rocznie.

W dokumentach są również nazwiska polskich naukowców przepłacanych obecnie przez koncerny tytoniowe.

NIE TYLKO PŁUCA

Rak płuc nie jest jedyną chorobą do której przyczyniają się papierosy. Dym nikotynowy przyczynia się m.in. do utraty włosów, raka krtani, psucia uzębienia, chorób oczu, niszczenia skóry (starzenie), rozległych chorób serca, gangreny i impotencji. Palacze nie są jedynymi narażonymi na szkodliwe skutki produktów koncernów tytoniowych. Organizmy osób niepalących nie mają wyrobionych mechanizmów obronnych, przez co często dym papierosowy jest dla nich szkodliwy dużo bardziej niż dla samych palaczy. Dotyczy to zwłaszcza organizmów dzieci. Dziecko wychowujące się w domu w którym jedna osoba stale pali jest narażone na poważne skutki zdrowotne, włącznie z opóźnieniem wzrostu i rozwoju psychicznego. Ostatnie badania sugerują nawet wpływ związków nikotyny na środowisko płodu, co może powodować kryminogenne zmiany genetyczne u dziecka. Od dawna nie jest tajemnicą dla producentów tytoniu, że dym uszkadza płód i może grozić poronieniem, m.in. z prostego powodu pozbawiania tlenu układu krwionośnego rozwijającego się organizmu. Palenie bierne powoduje raka płuc i inne choroby również u zwierząt domowych.

„MŁODZI LUDZIE REPREZENTUJĄ JUTRZEJSZY BIZNES TYTONIOWY” – MYRON JOHNSTON, PM

Wojna w Wietnamie spowodowała niezadowolenie młodzieży w USA. Przełom lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych przyniósł rewolucją kulturalną nie tylko w sposobie myślenia, ale i

zachowań najnowszej generacji (np. Woodstock). Dla koncernów tytoniowych stanowił nowy etap działalności. Większy zasób wiedzy o nikotynie pozwalał już na dobranie składników papierosów tak, żeby była ona lepiej dostarczana do mózgów klientów, czyli zwiększała uzależnienie, a zatem i profity. Na amerykańskim rynku nikotynowym zaczęło robić się ciasno. Przyszedł czas by zwrócić większą uwagę na sprawy konkurencyjności. W przemyśle tytoniowym oznacza to nabór nowych palaczy.

Oficjalnie PM podaje, że w reklamie chodzi o namówienie bieżących palaczy do zmiany marki. Wg wiadomości rozgłaszanych w Polsce przez Krajowe Stowarzyszenie Przemysłu Tytoniowego, swego rodzaju Ministerstwo Propagandy koncernów tytoniowych, około 20% palaczy zmienia rocznie markę na inną. Tajne dokumenty wykradzione BAT przez pana Williamsa oraz z procesu w Minnesocie ukazują inny obraz. Rozpoczęcie palenia jest związane z psychologicznym okresem dojrzewania. Wg datowanego na 29.2.1984 poufnego raportu R. J. Reynolds Tobacco „nie więcej niż 5% palaczy zaczyna po 24 r. życia i lojalność do marki 18-to letniego palacza daleko zaćmiewa jakąkolwiek tendencję do zmiany z wiekiem.” To oznacza, że bez dotarcia do jak najmłodszego potencjalnego klienta ze swoją konkretną marką, może on być stracony na zawsze dla koncernu tytoniowego. Technicznie biorąc, jeżeli koncerny tytoniowe nie zwabiają do narkomanii odpowiedniej ilości nowych klientów dziennie, to żeby utrzymać profity na tym samym poziomie, muszą odebrać klientów konkurencji. A to jest mało prawdopodobne, bo osobę która zaczęła palić jedną markę jako dziecko czy nastolatek jest wyjątkowo ciężko namówić później do jej zmiany. Nie mówiąc o braku chętnych wśród reszty dorosłych palaczy. Ponieważ mało kogo da się namówić już po 17 r. życia do zmiany marki papierosów, to rdzeń nowej klienteli, czyli utrzymania profitów, tkwi w rynku dziecięcym. Jeżeli w Polsce umiera w wyniku palenia ok. 300 osób dziennie, to tyle potrzeba nowych klientów dziennie żeby tylko utrzymać poziom profitów. Przy założeniu, że nawet z tego aż 25% palaczy

zaczyna po 18-tym r. życia (raczej mało prawdopodobne), to z tej liczby 225 muszą stanowić dzieci i dorastająca młodzież. Szacunek taki nie uwzględnia codziennych zgonów na choroby serca i inne spowodowane paleniem. Wypada zauważyć brak dokładnych danych epidemiologicznych. Klientów ubywa również z powodu normalnych zgonów. Do tego lukratywny rynek w USA kurczy się drastycznie. Np. w stanie Kalifornia, ironicznie – którego nazwa jest używana często w papierosowych reklamach PM, palenie spadło w pierwszej połowie 1999 r. o około 35%! Przy tym dochodzi ciężar wielomiliardowych wyroków w procesach w USA i w innych krajach. Sprawa naboru nowych klientów wśród dzieci, zwłaszcza w Europie Wschodniej, jest w tej chwili pierwszorzędna dla samej egzystencji firm tytoniowych.

„PRZED-PALACZE”

„Jest ważne dowiedzenie się jak najwięcej o paleniu nastolatków i o ich zachowaniach. Dzisiejszy nastolatek jest jutrzejszym potencjalnym regularnym klientem i zdecydowana większość palaczy zaczyna palić w tym okresie. Dodatkowo, następująca dekada to okres kiedy średnia dzienna konsumpcja palacza podnosi się do średniej dla dorosłej osoby. Zachowania nastolatków są szczególnie ważne dla Philipa Morrisa. [...] Dalej, podczas okresu nastoletniego wybrana jest pierwsza marka papierosów.” – Philip Morris, 31 marca 1981 r.

Amerykańskie koncerny prowadzą od lat siedemdziesiątych masowe badania rynku dziecięcego. Bez nich przemysł tytoniowy musi zapaść się jak społeczeństwo o ujemnym przyroście naturalnym. Gorączka konkutowania o dzieci była tak wielka, że prowadzono nawet badania neurologiczne. Koncerny chciały dowiedzieć się absolutnie wszystkiego co mogłoby pomóc w dotarciu do nich, włącznie z religią rodziców. Koszty były nieważne. Poufny raport badań dzieci o nazwie „Project 16” sporządzony na zamówienie kanadyjskiego oddziału BAT w 1977 r. podawał: „Jakkolwiek intrygujące było palenie w wieku 11, 12, czy 13 lat, to do wieku lat 16 lub 17 wielu żałowało używania papierosów ze względów zdrowotnych, oraz że nie byli w stanie

zaprzestać palenia kiedy tego chcieli [...] Ponad połowa [badanych dzieci] zgłaszała chęć rzucenia. Jednak nie mogą oni rzucić łatwiej niż mogą to zrobić dorośli.” Dalej w tym samym raporcie autorzy zauważyli, że „Poważne wysiłki nauczania się palenia występują pomiędzy latami 12 a 13 w większości wypadków.” Badania zachowań 11-latków nie były czymś wyjątkowym. W ferworze walki o profity, amerykańskie koncerny tytoniowe badały również zachowania psychologiczne w wieku lat pięciu. Dzieciom koncerny nadały skrót „YAS” (Young Adult Smoker), czyli Młody Dorosły Palacz (sic!). Przedsiębiorstwo R. J. Reynolds Tobacco nazywało dzieci, które nie zaczęły jeszcze palić „przed-palaczami”. Prawdziwe oblicze koncernów tytoniowych obrazuje datowany na 1985 r. dokument producentów papierosów Camel, czyli przedsiębiorstwa R. J. Reynolds Tobacco Co. Kiedy sprzedawcy zaczęli eksponować papierosy zgodnie z zaleceniami producenta, czyli na wysokości oczu dzieci i tuż przy drzwiach wyjściowych marketów, podskoczyła wtedy ich kradzież, zwłaszcza przez dzieci. W wyniku skarg sprzedawców koncern wyliczył, że na kradzieży tej można zarobić. Kradnąc papierosy dzieci uzależniają się i w konsekwencji przynoszą długoletnie dochody, przy czym padają wykresy i wyliczenia. Wg RJR najbardziej optymalna ilość kradzionych papierosów wynosiła 6%.

Pod koniec lat osiemdziesiątych, w obawie przed konsekwencjami prawnymi i na polecenie prawników, koncerny przestały w swoich raportach używać konkretnego określenia wieku wobec „Młodych Dorosłych Palaczy”. Sanepid nie prowadzi w Polsce stałych badań epidemiologicznych uzależnienia od nikotyny, więc trudno ustalić jaki jest średni wiek początkującego palacza w Polsce. Prawdopodobnie 9 lat (słownie: dziewięć). Okazjonalnie badania prowadzi ...Centrum Badania Opinii Społecznej.

MIŁOŚĆ DO HOLLYWOOD

Jednym z głównych argumentów w obronie reklamy tytoniu w Polsce propagowanych przez tytoniowe Ministerstwo Proagandy o nazwie Krajowe Stowarzyszenie Przemysłu Tytoniowego jest

rzekoma statystyka z Wielkiej Brytanii pokazująca, że konsumpcja malała przy reklamie telewizyjnej lat sześćdziesiątych, a rosła po jej zakazie. Zresztą odpowiednik KPST w USA został przymusowo zlikwidowany właśnie dlatego, że była to organizacja założona wyłącznie w celu propagowania nieprawdy typu powyższego porównania. Krajowi producenci głoszą również, że reklamy w czasach PRL nie było, za to palaczy przybywało. Tajne dokumenty z Minnesoty wyjaśniają ten problem przejrzysto.

Z dokumentów wykradzonych przez pana Williamsa w 1989 roku, które zapoczątkowały fale procesów w USA: pokwitowanie Sylvestra Stallone ze zgadza się za kwotę 500.000 USD używać reklamowo papierosy Brown and Williamson (BAT) w pięciu filmach.

Kiedy w USA zakazano od 1971 r. reklam tytoniu w TV to producenci zeszli do podziemia. Wśród supertajnych dokumentów wykradzonych przez pana Williamsa jest ciekawa i przerażająca część dotycząca używania filmów jako środka reklamowego. Firmy tytoniowe jęły się potajemnego opłacania producentów filmowych w zamian za umieszczanie tytoniu w filmach. Np. jeden z tajnych dokumentów British American Tobacco np. opiniuje film popularny w l. siedemdziesiątych „Czas Apokalipsy” pod kątem dyskretnej reklamy papierosów Marlboro. Wg dokumentu, konkurencyjny PM zapłacił 200 milionów dolarów za umieszczenie w tym filmie „cichej” reklamy tego produktu. BAT ocenił, że reklama była warta zaledwie... 100 milionów dolarów. Tutaj warto zauważyć, że polski rząd „wynegocjował” od BAT około 80 milionów USD za całą fabrykę w Augustowie, z czego mieszkańcy nie zobaczyli ani centa. Filmów używanych jako potajemna reklama tytoniu były setki. Zapierający dech w piersiach dokument z Minnesoty oznaczony tylko numerem 2025863645 podaje sucho „produkt został dostarczony”, po czym następuje czternastostronicowa lista 190 czołowych filmów amerykańskich wyprodukowanych w dekadzie 1978-88, które faktycznie były reklamówkami PM. Wiele z nich przeznaczonych było dla dzieci,

jak „Muppety”, lub dla młodzieżowej widowni, jak „Szczęki” czy „Grease”. Wszystkie te filmy nie tylko były pokazywane w czasach PRL, ale są do dzisiaj w obiegu, również na kasetach video. Te stare reklamy są również pokazywane obecnie w publicznej telewizji w Polsce.

Czołowym kontrahentem BAT w Hollywood był Sylvester Stallone, który otrzymywał tysiące dolarów za potajemną reklamę tytoniu w swoich filmach, jak np. Rocky. Zatem zamiast kilkudziesięciosekundowej reklamówki ograniczonej do USA, amerykańscy producenci zyskali reklamówki dwugodzinne i ogarniające cały świat. Zresztą jeszcze lepszą, bo przemawiającą do podświadomości dzieci. Ugoda z Minnesoty z maja 1998 r. zabrania tego procederu gdziekolwiek na świecie, ale prawnie obowiązujący zakaz z USA jest ewidentnie łamany w Polsce. Przykładem jest reklama funduszu emerytalnego Zurich Solidarni gdzie Witold Pyrkosz pozuje z cygarem. Przypadek? ZS jest częścią i pod kontrolą... British American Tobacco Industries Plc z Londynu.

KONIEC CZĘŚCI PIERWSZEJ

Autor: Mirosław Kułowski

Źródło: [„Zielone Brygady” nr 12 \(157\) 2000](#)